

## JERZY BARTMIŃSKI

ur. 1939; Przemyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, refleksje o śmierci, choroba, małżeństwo

### Od śmiertelnej choroby do nowego rozdziału życia

Historia mówiona ma swoje prawa, więc mogę tu powiedzieć, że przeszedłem takie choroby, które właściwie mogły się zakończyć odejściem. Tak było z nowotworową chorobą i w jakim byłem stanie, to dopiero po latach doszło do mnie, kiedy okazało się, że brat po śmierci mamy powiedział mi o czymś. Przyjechała mama zaniepokojona moją sytuacją i powiedziała do brata - odwiedźmy go w szpitalu. I poszli, przyszli do mnie, i podobno wtedy się zdarzyło coś takiego, że szukali mnie i nie znaleźli. W pewnym momencie moja mama zapytała: „Stasiu, a ten co tam siedzi, kto to jest?” A to ja byłem, moja matka mnie nie poznała. Nie miałem włosów na głowie, byłem żółty, byłem jakiś okrągły, pękaty, tak dalece zmieniła mnie chemia, że moja matka mnie nie poznała. Ona mi się nie przyznała do końca życia, nie powiedziała mi nigdy o tym. To mi brat po śmierci mamy powiedział, to był moment graniczny, kiedy już dawno mogłem nie być. Wyszedłem z tego i o dziwo mnie to wzmocniło. To jest nadzwyczajne. Potem jeszcze mi się zdarzyło, że miałem operację kręgosłupa, miałem kamienie nerkowe, też mnie usypiano i pytano czy ja się zbudzę. Musiałem się przygotować na wszystko i to samo przeżywa moja żona Stanisława, nie łatwe miała przejścia i prawdę mówiąc, to mnie bardzo uodporniło. Znaczący, ja nie boję się śmierci. Dla mnie to, że ja mogę odejść, to jest zupełnie naturalne i ja jestem wewnętrznie przygotowany. Nie boję się na myśl o tym, że na przykład zasypiam i nie budzę się, aż mnie to dziwi, o tym mogę mówić bardzo spokojnie. Nawet od czasu do czasu łapię się na tym, że może to być ciekawe na przykład spotkać się z moimi kobietami. Ja mam kobiety na drugim świecie, które może nawet czekają na mnie – to jest moja matka, którą pożegnałem bardzo pięknie, śpiewaliśmy sobie „Gorzkie żale” i ona umarła. To była moja siostra, która była bardzo ofiarnym lekarzem i też padła w ciągu dziesięciu minut, w Krasiczynie się jej zdarzyło. Bardzo się lubiliśmy. [Trzecią kobietą] była moja żona, z którą 34 lata przeżyłem i która urodziła siedmioro dzieci, sześcioro żyje. To są trzy kobiety, które odeszły w ciągu bardzo krótkiego czasu. Ja już sobie pomyślałem, że chyba to, co

miałem w życiu do przeżycia to przeżyłem i chętnie bym się z nimi spotkał. Natomiast zdarzyła mi się przygoda życiowa, zupełnie nieoczekiwana, która mi otworzyła nowy etap w życiu - to jest moja obecna żona, która była moją studentką, moim doktorem. Pomagałem przy habilitacji, teraz jest już prawie profesorem, jest wicedyrektorem instytutu, jest kierownikiem zakładu. Decyzję o małżeństwie podjąłem po śmierci mojej żony, kiedy tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego [dziewiętego] roku skończyłem sześćdziesiąt lat. Urodziłem dziewiętnastego września w trzydziestym dziewiątym roku i w dziewięćdziesiątym dziewiątym roku skończyłem równe sześćdziesiąt lat. Byłem wdowcem, dzieci poszły w świat, więc pomyślałem sobie, moje życie się kończy, zamyka się, sześćdziesiąt lat, dziewiętnasty dziewiąty tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty dziewiąty pod znakiem dziewiątek. Co ja robię? Idę na cmentarz, kupuję kwiaty, siadam na grobie mojej żony, Izabeli z Góraków Bartmińskiej i siedzę, i się rozglądam, czekam, co się stanie. Powinienem tam po prostu paść, zamknąć. Byłby to ładny moment, byłby to ładny, sześćdziesięcioletni okres zamknąłem, dzieci poszły, żony nie ma, ja czekam na znak. I nic. Nic się nie dzieje, po prostu siedzę, rozmyślam. Po pewnym czasie wstaje i idę do domu. Mówię, no chyba jeszcze nie teraz i wracam do domu. Tam jeszcze czekam na jakieś sygnały od strony dzieci, ale one żyją swoim życiem i są szczęśliwe. Więc sobie myślę, że jest jedna osoba, która może mnie przygarnąć. Siadam sobie w samochód, jadę do Ulana, wita mnie tam panienka w drzwiach, robię jej zdjęcie jak jest szczęśliwa z rodzicami. U mnie w domu stoi takie zdjęcie jak Stasia stoi z ojcem z matką i się śmieją wszyscy, są szczęśliwi. Ja się kłaniam pani matce i oświadczam. Wydawało mi się, że w końcu ten dzień jest optymalnym dniem, żeby zamknąć to wędrowanie, te swoje życie tutaj. To się nie stało i uważałem, że to trzeba popatrzeć do przodu i w tamtej chwili nabrałem odwagi i moja odwaga jest podwójna. Ja się nie boję, że coś nagle się urwie, bo to się musi stać, w każdej chwili i nawet się nie modlę o to, żebym był ocalony od nagłej śmierci. Świetna jest śmierć, bardzo dobra jest śmierć nagła, kiedy ja nie cierpię, inni też nie cierpią. Przychodzi czas, odchodzę, kropka, jestem gotów. Ale ja mam jeszcze i odwagę myślenia do przodu, to jest drugi sposób, że tak powiem reagowania na te sytuacje ostateczne. Tak jak wiem, że mogę w każdej chwili odejść, ale ja wiem też to, że jest jeszcze wiele spraw, które warto i widzę wiele spraw, które warto robić z myślą o tym do przodu. I nie boję się tego, bo wiem, że sam tego nie zrobię, ale może inni będą kontynuować i mam tu szczęśliwe otoczenie i parę osób, które jakoś tak wierzą w pewne pomysły moje, że można je będzie jeszcze zrealizować nawet kiedy mnie nie będzie. Tak więc to jest źródło mojego optymizmu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-06-07, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Justyna Lasota
<b>Redakcja</b>	Justyna Lasota, Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"